

„Cokolwiek się zdarzy - niech uderza we mnie...”



STEFAN ŻEROMSKI

„Cokolwiek się zdarzy — niech uderza we mnie...”

*Cokolwiek się zdarzy — niech uderza we mnie**Sofokles, Edyp-król*

Na łóżku oznaczonym liczbą 24, w najbardziej ciemnym kącie sali, leżał od kilku miesięcy trzydziestoletni może parobek folwarczny. Nad wezłowiec łóżka kołatała za każdym poruszeniem się chorego czarna, drewniana tablica z napisem: *caries tuberculosa*¹... Amputowano biedakowi nogę powyżej kolana, wskutek suchotniczego gnicia kości. Chłop był bezrolny, kartoflarz, z kartoflarzów² pochodził. Miał we dworze służbę, ożenił się był przed trzema laty, chłopaka o konopiastej czuprynie się dochował — aż oto, ni z tego, ni z owego, zaboląła go noga w kolanie i pootwierały się ranki. Dał dobry człowiek furmankę do miasta i odstawiono chudziaka na koszt gminy do szpitala.

Tamto jeszcze pamiętał dobrze, jak jedzie w odwieczerze³ jesienne z kobieciną swoją w paradnym wasagu⁴ z półkoszkami⁵, jak se⁶ popłakują oboje ze strachu i żalości — i co se zapłaczą, to przegryzą jajkiem ugotowanym na twardo — a potem to już tylko jakaś niezmierna szarzyzna, niby mgła, nie mgła...

Dnie szpitalne bez różnicy, bez odmiany, znikły mu z pamięci, tworząc jakby niezgłębioną wyrwę w życiu — tylko smutek nieodmienny przez ciąg tyłu miesięcy przygniatał mu duszę z taką nieubłaganą i brutalną siłą, z jaką płyta kamienna przygniata mogiłę. Przez tę mgłę pamięta półjasno dziwne dziwy, jakie z nim wyrabiano: kąpanie, głodzenie, zapuszczanie w rany drucików aż do kości — potem operację, jak niosą go na salę, między panów ubranych w fartuchy krwią zbroczone — i to dziwne, nieustraszone męstwo pamięta, jakie go podparło tej godziny, niby ręka miłosierdzia.

Przed operacją, patrząc na szereg zjawisk budzących wstręt — snuł i on z głębi prostej swej duszy nic rozmyślań, jakie snuć uczy ta największa na ziemi mistrzyni — wspólna sala w szpitalu. Po operacji wszystko zasłoniło znużenie śmiertelne i niechęć. Zimno mu było ciągle, a około południa, nad wieczorem zaczynało w czaszce coś ciążyć niby kula kamienna i szły od kuli do nóg strumienie mrozu. Od palców znowu zdrowej nogi ciągnęły ku czaszce fale rozmarzającego ciepła. Myśli, jak kropelki żywego srebra, chyżo zlatywały w jakiś kącik mózgu i podczas gdy leżał skurczony w kałuży potu, podczas gdy powieki opadały same — nie na sen, lecz na bezwładność — napastowały go dziwaczne, półsenne widziadła.

Oto znikало wszystko i zostawała tylko szara, nieujęta, przesycona zapachem chloroformu przestrzeń, na pół rozświetlona przez znikome i rozproszone światło, podobna do wnętrza niezmiernego ostrokręga⁷, jaki się tuż zaczyna i jak lej bez miary leży na ziemi.

Kondycja ludzka, Światło

¹*caries tuberculosa* (med., łac.) — gruźlicze próchnienie kości. [przypis edytorski]

²*kartoflarzów* — dziś popr. forma D. lm: kartoflarzy. [przypis edytorski]

³*odwieczerze* a. *odwieczarz* (daw., gw.) — popołudnie, pora przed wieczorem. [przypis edytorski]

⁴*wasąg* — wóz gospodarski, dość prymitywny powóz czterokołowy bez resorów, z nadwoziem drabinkowym lub w kształcie wiklinowego kosza, opartym bezpośrednio na osiach; używany w Polsce do pocz. XX wieku. [przypis edytorski]

⁵*półkoszki* (daw.) — uplecione z wikliny burty wozu. [przypis edytorski]

⁶*se* (gw.) — sobie. [przypis edytorski]

⁷*ostrokrąg* a. *ostrokrąg* (daw.) — stożek, bryła o okrągłej podstawie, zwężająca się stopniowo aż do ostrego wierzchołka. [przypis edytorski]

Tam, w niesłychanej oddali, gdzie się zwęża wierzchołek, istnieje biała plamka świetlista: tamtędy się wychodzi... Idzie do tej szczelinki dniem i nocą po nieskończonej linii spiralnej, obiegającej wewnętrzną powierzchnię leja, idzie przez mus, przez wysilek, jak ślimak, choć się zrywa w nim coś, jak kwiczol⁸ zaczepiony nogą w sidle, choć trzepocą w nim niby skrzydła ptasie. I nie może podlecieć wyżej jak na długość sidła, i ciągle spada a spada... Wie, co z onej szczelinki widać. Tylko nogą stąpić⁹ — miedza idzie na niwce¹⁰ pod lasem, gdzie były jego własne cztery zagony kartofli. I śni mu się, podczas gdy się wyrzywa mechanicznie ze swej próżni — czas kopania. Cicho tam pod lasem, jest jesienna przejrzystość przestrzeni, co zbliża z odległości przedmioty i daje je widzieć wyraźnie. We dwoje z kobieciną kopią piękne jak kocie łby ziemniaki. Na wzgóreczku, na ścierni¹¹, pastusi zebrali się w gromadkę, workami się pookręcali, poskurczali boscie nogi, jałowcu suchego nanieśli, zapalili ognisko i wygrzebują patykami z popiołu pieczone kartofle. Dym w powietrzu pachnie, jałowcowy, wonny...

Gdy bywał zdrowszy, trzeźwiejszy, gdy go nie tak dokuczliwie męczyła gorączka, wpa- dał w bojaźń, w trwogę przeraźliwą zdruzgotanych i zamęczonych. Jestestwo chłopca skupa- ło się pod jej uciskiem w wielkość tak małą, jak ziarnko szaleju¹², i zlatywało, gnane przez nagłe przesady, przez jakieś dźwięki przeraźliwe, roztrącając się o gzemys¹³ próżni bezdennej.

Nareszcie zaczęła się goić rana na nodze i gorączka ustąpiła. Dusza biedaka powróciła, jakby z tamtego świata, do pierwotnego jej stanu, do rozmyślań nad tym, co przesuwa- ło się przed jego oczyma. Lecz jakże się zmienił rdzeń tych rozmyślań! Dawniej była to litość, wyrastająca ze wstrętu — teraz była to nienawiść skaleczonego zwierzęcia, gwał- towne pragnienie odwetu, wściekłość, obejmująca drapieżnym uściskiem zarówno tych nieszczęśliwych, którzy leżą obok, jak i tych, co go okaleczyli. Co więcej, zrodziło się i trwało, nie ustając w jego sercu, niby skowyczenie, z którym w zapamiętałym pościgu biegły jego myśli, doszukując się tej mocy, co nań wyrok wydała.

Ten stan nękania samego siebie trwał długo i wzmogło się rozjątrzenie duszy.

Aż oto pewnego razu zauważył, że zdrowa noga drętwieje mu i puchnie w kostce. Gdy chirurg naczelny odbywał codzienną wizytę poranną, chłop zwierzył mu się ze swą obawą.

Lekarz badał jego wyschnięte, zwiędłe ciało, przeciął nieznacznie nabrzmienie, zo- baczył, że sonda sięga do kości, strzepnął palcami i spojrzął ze smutkiem zagadkowym w oczy parobka.

— Źle, bracie, z tobą! Trzeba by drugą nogę... uważasz, także... tego. A tyś kiepski. Leż sobie tu, tu ci będzie lepiej niż w chałupie, jeść ci dadzą...

I odszedł w towarzystwie asystentów. Od drzwi powrócił jeszcze na chwilę, nachylił się nad chorym i nieznacznie, aby nikt nie widział, przesunął pieszczotliwie ręką po jego głowie.

Chłopa zamroczyło, jakby go znienacka bijakiem¹⁴ cepów ugodzono w ciemię. Zam- mknął oczy i leżał długo — aż nastąpiła w nim cisza nieznaną.

Jest w duszy ludzkiej kryjówka zaczarowana, na siedem zamków zamknięta, a nie otwiera jej nikt i nic, tylko wytrych złodziejski mściwego nieszczęścia.

Sofokles nazwał kryjówkę tę po imieniu przez usta oślepiającego się Edypa... A kryje się w niej dziwna rozkosz, słodka konieczność, największa mądrość.

Cicho leżał chłopowina ubogi na swym tapczanie i siedł po duszy jego jakby Chrystus po bałwanach wzburzonych morza, uśmierzając burzę...

Odtąd przez długie noce, przez dni plugawe patrzył na wszystko jakby z niezmierno- nego oddalenia, z dobrego miejsca, gdzie jest cicho i niewymownie dobrze, skąd wszystko wydaje się małe, trochę zabawne i głupiutkie, lecz godne miłości.

— A niech ta, niech ta — szeptał do siebie — niech ta Pan Jezus da ludziom... Nie bój się! i mnie ta niezgorzej przecie...

⁸kwiczol — leśny ptak łowny. [przypis edytorski]

⁹stąpić (daw.) — postawić krok; dziś: stąpnąć. [przypis edytorski]

¹⁰niwka — niewielka niwa; niwa: pole, ziemia uprawna. [przypis edytorski]

¹¹ścierni — krótkie źdźbła pozostałe na polu po ścięciu zboża; por.: ściernisko. [przypis edytorski]

¹²szalej — roślina z trującymi kłęczkami, których spożycie powoduje halucynacje. [przypis edytorski]

¹³gzems — dziś popr.: gzyms. [przypis edytorski]

¹⁴bijak — jeden z dwóch kijów, z których zbudowany był cep; krótszy i wykonany zazwyczaj z twardszego drewna, służył do uderzania w kłosa ułożone na twardym podłożu. [przypis edytorski]

Bezsilność, Rana

Kondycja ludzka

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zeromski-cokolwiek-sie-zdarzy-niech-uderza-we-mnie>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Żeromski, *Zmierch, Cokolwiek się zdarzy*, nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1907.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwała się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Piotr Ostrowski, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-1038-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.